

Mama Wojtka: lekarze le reanimowali syna

Wskutek niedotlenienia mózgu chłopiec ma niedowład wszystkich kończyn i nie może sam przełykać. Winę rodzice obarczają lekarzy.

Z pomocy szpitala w Lesku zrezygnowaliśmy. Wojtka konsultujemy teraz w Wojewódzkim Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie - mówi Marzena Giefert, mama 8-miesięcznego Wojtusia.

fot. Krzysztof Kapica

8-miesięczny Wojtuś na oddział dziecięcy Szpitala Powiatowego w Lesku trafił w kwietniu, 9 dni po urodzeniu. Miał silne wymioty, dlatego lekarze najpierw podejrzewali refluks żołądkowy. Dopiero wysoka gorączka sprawiła, że zlecono dodatkowe badania i wykryto sepsę. Niemowlę było leczone antybiotykami o szerokim spektrum działania.

- Wiedzieliśmy, z czym wiąże się sepsa, dlatego już wtedy prosiliśmy, żeby odesłano nas do większego szpitala, który lepiej byłby przygotowany na tego typu przypadki. Chcieliśmy zapłacić za transport - opowiada Marzena Giefert z Hoczwi pod Leskiem. - Ale zapewniano nas, że nie ma takiej potrzeby, bo leki działają i wszystko jest pod kontrolą. Następnego dnia rano w moczu Wojtka była już krew - wspomina mama Wojtka.

Nie możemy nawet zamknąć oczek

Chłopiec dostał wstrząsu septycznego, konieczna była reanimacja. Jak twierdzą rodzice trwała ok. godziny. Dopiero wtedy na miejsce dotarła karetka reanimacyjna z Krosna, żeby przewieźć chłopca do szpitala w Rzeszowie.

- Usłyszeliśmy, że mamy się z synem pojechać i go ochrzcić, bo nie wiadomo, czy przeżyje transport. Na rzeszowski "górek" dotarł w stanie śmierci klinicznej - ociera łzy pani Marzena.

Po tygodniu Wojtek zaczął samodzielnie oddychać, ale niedotlenienie mózgu pozostawiło nieodwracalny ślad. Chłopczyk ma drgawki, nie może się ruszać, zamkniętych oczu, ani przełykać łyka, dlatego co parę minut trzeba mu ją odsysać. Małe stworzenie na moment nie spuszcza chłopca z oczu i na zmianę przy nim czuwa. Ich życie zupełnie się zmieniło.

- Noce dzielimy na pół, do trzeciej mamy, pół niej ja. Śpiemy w ubraniach, żeby być w gotowości, gdyby coś się działo. Wczoraj znów myślałam, że stracimy Wojtusia, bo saturacja nagle spadła, zaczął się dusić - linia, którą dostała się do tchawicy - opowiada pani Marzena.

Ordynator: jest nam przykro

Winę za taki stan obarczają lekarzy prowadzących akcje reanimacyjne Wojtka. Z karty informacyjnej odczytaliśmy, że rurka do intubacji była przesunięta i, jak podejrzewamy, byłoby źle założyć ją. O możliwości popełnienia błędów w sztuce zawiadomili Prokuraturę Rejonową w Sanoku.

- Przesłuchaliśmy już świadków, jesteśmy na etapie formułowania pytań do biegłych z zakładu medycyny sądowej, których powołaliśmy do końca grudnia - mówi prowadzący sprawę prokurator Tadeusz Hałas. - Badamy, czy na podstawie objawów chorobowych lekarze właściwie postawili diagnozę, czy w tym celu przeprowadzili specjalistyczne konsultacje i czy zastosowali odpowiednie leczenie - dodaje.

Ordynator oddziału dziecięcego wyklucza możliwość popełnienia jakiegokolwiek błędów.

- Reanimacji nie przeprowadzał nikt przypadkowy, wezwaliśmy z bloku zespół reanimacyjny. Przy akcji obecnych było dwóch anestezjologów, w tym szefowa bloku - tłumaczy lek. med. Danuta Ochyra, ordynator oddziału dziecięcego leskiego szpitala. - Dla tego chłopca zrobiliśmy absolutnie wszystko, co było możliwe, ale niestety ta choroba ma często bardzo dramatyczny przebieg. Zapobiec temu w żadnym stopniu nie mogliśmy. Sepsa ma swój okres wylęgania - kończy.

Ledwo dajemy sobie radę

I dodaje, że bardzo współczuje cierpieniu rodziców. Mimo, że ci w piśmie do dyrekcji złożyli na nią

skarg . Jak twierdzi podczas kolejnych wizyt w szpitalu państwo Giefertowie kwestionowali ka d decyzj personelu i zastrasza go, próbuj c robi zdj cia i nagrywa dyktofonem.

- Tak, by mo e byli my stanowczy, ale trudno zachowa spokój, kiedy widz , e personel podchodzi do dziecka, które łatwo łapie ka d infekcj bez r kawiczek, a po nakarmieniu Wojtka strzykawk , piel gniarka ka e umy j pod bie c wod zamiast wyrzuci . W Rzeszowie, gdzie teraz konsultujemy Wojtka takie rzeczy s nie do pomy lenia – kr ci głow .

– Mało tego, nikt z leskiego szpitala ani raz nie zadzwonił i nie zapytał jak sobie radzimy, czy mamy za co kupowa sondy, które nie s refundowane, czy sta nas przy tym na jedzenie, bo m jest na rencie po ci kim wypadku, a ja nie pracuj , bo zajmuj si Wojtkiem i 5-letni córk . Gdyby kto zaproponował jak kolwiek pomoc skorzystaliby my, bo ledwo wi emy koniec z ko cem – nie ukrywa załamana pani Marzena.

Rodzin opiekuje si brzozowski NZOZ Dar-Med, który wypo yczył koncentrator tlenu i aparat do odsysania wydzieliny. O pomoc w sfinansowaniu rehabilitacji Wojtka w domu rodzina zwróciła si te do Fundacji Polsat. Do sprawy wrócimy.

Informacja:

www.nowiny24.pl

Skomentuj to na FORUM DYSKUSYJNYM

Wydawca	portalu	lesko.net.pl	nie	ponosi
odpowiedzialno ci	za tre	komentarzy		zamieszczanych
przez u ytkowników.	Osoby	zamieszczaj ce		wypowiedzi
naruszaj ce prawo lub	prawem	chronione	dobra	osób
trzech mog ponie z tego	tytułu		odpowiedzialno	
karn lub cywiln .				